

KRESOWIAK GALICYJSKI



Nr 7-8 (260-261) Lipiec-Sierpień 2018

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 2, 50 zł (w tym 5% VAT)

ISSN 1426-4773

Indeks 334596



Z książką do serc lubaczowian

Biblioteki przechodzą ciężką próbę i nie wszystkie wychodzą z niej zwycięsko. Wiadomo, wszechobecne media, w tym Internet, przynoszą strawę kulturalną wprost do domów. Gwałtownie maleje czytelnictwo książek. Badania czytelnictwa wykazały, że w ubiegłym roku 56 procent Polaków nie przeczytało ani jednej książki. Przed bibliotekami pojawia się pytanie, co robić, aby ludzie jednak sięgali do jednego z najbardziej kształcących przekazów kultury jakim jest książka i aby biblioteka była miejscem dla ludzi a nie składem nieczytanych książek. To trudne zadanie, wymaga inwencji, pomysłów i atrakcyjnych form. Z satysfakcją możemy powiedzieć, że szeregi bibliotek w zabiegach o czytelników wychodzą zwycięsko. Do grona tego niewątpliwie należy

Katarzyna Pelc-Antonik – dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lubaczowie.

Do biblioteki siedem lat temu trafiła z Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. Trzeba przyznać, że po jej wygranej konkursie na dyrektora, wielu sceptycznie wyrażało się o tej nominacji. Czyniono uwagi, że to przecież osoba bez doświadczenia. Ale właśnie przeskok do kultury rozwinął u niej skrzydła. Nie była obciążona stereotypami, rutyną pracy w bibliotece. Bez przeszkód utworzyła swoją wizję aktywnej, otwartej na czytelnika biblioteki i wniosła do niej nowego ducha. Nie mówiąc już o tym, że doświadczenie z poprzedniego miejsca pracy też było korzystne. Współpracowała przecież tam z ludźmi i zdobyła umiejętność opracowywania projektów unijnych.

cd. na str. 2

7 Biesiada Piosenki Partyzanckiej

Ta cykliczna impreza w tym roku była częścią powiatowych obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości. Odbывała się w Szalasie nad Tanwią w lesie na skraju wsi Huta Różaniecka. Inicjatorem i wiernym kontynuatorem pomysłu uczczenia pamięci zabitych i rannych partyzantów, którzy zginęli w największej bitwie partyzanckiej pod Osuchami jest Władysław Rebizant, syn partyzanta.

W biesiadzie (trochę niewłaściwa nazwa, na co rok temu nasza Czytelniczka zwracała uwagę) uczestniczyło 10 zespołów, duet żeński i jedna solistka. Aktywnie uczestniczyli też w niej kombatanci z Lubaczowa, którzy przy-

cd. na str. 6



Jurorzy i kierownicy zespołów

Sejmik Podkarpacki obradował w powiecie lubaczowskim



18 czerwca po raz pierwszy Sejmik Województwa Podkarpackiego obradował na sesji wyjazdowej w powiecie lubaczowskim. Przytoczę jedynie punkty merytoryczne porządku obrad:

Ziemia Lubaczowska w polityce władz Województwa Podkarpackiego,

Znaczenie zasobów naturalnych na przykładzie uruchomienia kopalni siarki,

Turystyka jako determinant rozwoju regionu, Związek Międzygminny „Ziemia Lubaczowska” jako przykład spójności i komplementarności działań na rzecz małej ojczyzny.

Po kilkakrotnym przeglądnięciu pięknych kolorowych materiałów i przesłuchaniu nagrań z posiedzenia Sejmiku oraz rozmów z osobami z najwyższej półki powiatowej doszedłem do wniosku, że mam trzy możliwości: nie pisać nic, pisać ale według zasady – krajem nieba krajem

cd. na str. 3

27. rocznica wizyty Jana Pawła II w Lubaczowie

W niedzielny wieczór 2 czerwca 1991 r. Ojciec Święty Jan Paweł II przybył do Lubaczowa, poświęcił w nim nowo zbudowaną prokatedrę, wygłosił homilię. Każda kolejna rocznica tego historycznego wydarzenia jest uroczystością obchodzoną. Na 27. rocznicę w sobotnie popołudnie 2 czerwca 2018 r. przybył do Lubaczowa pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Marian Rojek, by odprawić dziękczynną Eucharystię, udzielić gimnazjalistom ze Szkoły Podstawowej nr 2 Sakramentu Bierzmowania.

– Stoi przed Tobą młody lubaczowski Kościół, aby Cię powitać – tymi słowami przemówili reprezentanci kandydatów do bierzmowania. – Chcemy być apostołami dobra, prawdy i miłości. Dziś prosimy Księdza Biskupa o naznaczenie naszych dzieci Duchem Świętym – powiedzieli delegaci rodziców młodzieży bierzmowanej.

– Dzisiejszy dzień jest szczególny. Przed 27 laty tutaj, w tym miejscu przemawiał święty Jan Paweł II. W naszym mieście powiedział znamienne słowa: „Nie pozwólmy sobie wyrwać tych korzeni, jakie Boża Mądrość zapuściła w naszych dziejach i w naszych duszach. Nie pozwólmy zgubić dziedzictwa, na którym spoczął znak wiecznego zbawienia”. O tę Bożą Mądrość będziemy się dzisiaj modlić – powiedział proboszcz konkatedralny wspólnoty ks. kan. Andrzej Stopyra.

Koncelebrowanej dziękczynnej Eucharystii przewodniczył bp Marian Rojek. W homilii zachęcał młodych do wyrabiania zaradności w życiu, stawiania sobie ambitnych celów i ich zdobywanie w pocie czoła, angażowanie się w działalność charytatywną, wolontariat, dobroczynność, wykonywanie obowiązków, które są nie dla lubienia, ale do zrobienia. Po homilii bp M. Rojek poświęcił krzyże i udzielił 65 gimnazjalistom Sakramentu Bierzmowania. Za udzielenie tego sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej podziękowali delegaci młodych, ich rodziców oraz proboszcz ks. A. Stopyra. – Od czasu, kiedy jestem proboszczem to kolejne, jedenaste, bierzmowanie – przypomniał Ks. Dziekan i Proboszcz. Przy ołtarzu św. Jana Pawła II bp Marian Rojek modlił się i złożył kwiaty na fotelu, w którym siedział Papież Polak podczas wizyty w Lubaczowie w 1991 r. Przed obrazem św. Jana Pawła II kwiaty złożył w imieniu lubaczowian przewodniczący Rady Miejskiej Marek Hadel. O godz. 20 odbył się Wieczór Uwielbienia.

Adam Łazar

Nagrywany teledysk w Cieszanowie

Telewizja TVN24 kilkakrotnie prezentowała relacje z nagrywania w Cieszanowie teledysku do własnej wersji przeboju „Satisfaction” Rolling Stones. W pracy na planie teledysku zaangażowała się niemal cała społeczność gminy Cieszanów. W scenach zbiorowych w amfiteatrze czy w paradyzie motocykli udział wzięło ponad 300 osób. Teledysk opowiada o pojedynku, który odbywa się pomiędzy „obrońcami Cieszanowa”, czyli grupą Niezapominajki, i przybyłymi do miasta „czterema czarnymi jeźdźcami”.

Oto czterech motocyklistów, jeźdźców, rockmanów, dojeżdża do skrzyżowania. Mogą jechać albo na Warszawę, albo na Cieszanów. Na drzewie widzą ogłoszenie. „Satisfaction Cie-szanów” i karteczki z imionami kobiet. Rockmani wybierają drogę na Cieszanów, każdy wyrwa z ogłoszenia jedną karteczkę z imieniem kobiety. Później będą z tymi paniami... lepić pierogi. W klipie biorą udział Józefina Makuch, Maria Kida i Aniela Ślęzak. Motocykliści docierają do Cieszanowa.

Kiedy Grażyna Barszcz, Józia Makuch, Marysia Kida, Aniela Ślęzak i Janina Obirek (średnia wieku 65 lat) dowiedziały się, że do Polski przyjeżdżają ich muzyczni idole z lat młodości – The Rolling Stones – postanowiły nagrać swoją wersję „Satisfaction” i nalepiły wielki gar pierogów. Z tymi prezentami wybierają się na początku lipca do Warszawy, żeby zaprosić Rolling Stonesów do Cieszanowa.

Zespół „Niezapominajki”, którą założyły panie, na co dzień śpiewa pieśni ludowe. Ale swój najnowszy hit nagrały po angielsku, wykorzystując jeden z najważniejszych utworów w historii rocka. Wyszły z założenia, że skoro młode dziewczyny z Tulii mogą, to czemu nie my?

Panie z „Niezapominajek” liczą, że uda im się zaprosić The Rolling Stonesów do Cieszanowa. „Po cichu liczymy, że w tym roku organizatorzy pozwolą nam zaśpiewać nasze „Satisfaction” z głównej sceny dla tych tysięcy młodych ludzi, którzy w tym roku do nas przyjadą. Premiera teledysku planowana jest na początek lipca.

Jacek Sowa

cd. ze str. 1

Z książką do serc lubaczowian

W pierwszej kolejności przystąpiła do gruntownej modernizacji wybudowanej przed półwieczem placówki. Wyszła z założenia, że jeśli biblioteka ma przyciągać ludzi, to winna dysponować odpowiednim standardem i wyposażeniem na miarę naszych czasów. Stąd żmudne zajęcia opracowania dwóch zwycięskich projektów unijnych na przebudowę, a później na wyposażenie placówki. Praktycznie zmodernizowano cały budynek. Dano nową elewację, schody, zmieniono instalację elektryczną, zainstalowano podłogi dla dzieci niepełnosprawnych, zakupiono regały i najnowszej generacji komputery, rzutniki. Oczywiście to wszystko wymagało od dyrektorki determinacji i wzmoczonego wysiłku.

Bez przesady można powiedzieć, że Katarzyna jakby była skrojona do takiej placówki jak biblioteka. Wyróżnia ją niezmacona pogoda ducha i bardzo życzliwe usposobienie do ludzi. W bibliotece wnosi atmosferę rodzinnego ciepła. Biblioteka jest szeroko otwarta na środowisko, na miasto, na ludzi, na czytelnika. Nie jest więc placówką wyobcowaną. Przychodząc tutaj, czuje się tak jakbym odwiedzał bliskich serdecznych przyjaciół. W bibliotece jest zauważalna jakaś nieuchwytna nić zaufania między czytelnikiem a bibliotekarzem.

Katarzyna postawiła przed sobą oraz personelem ambitny cel przybliżenia książki do czytelnika. Uświadomiła sobie, że tradycyjny model biblioteki, w której tylko się wypożycza i czyta się książki, gazety nie przystaje już do naszych czasów. Niezbędne są więc nowe formy. W epoce oglądania twórców tylko na srebrnym ekranie, ludzie pragną z nimi bezpośredniego kontaktu, chcą spotkań z żywym człowiekiem, któremu można zadać pytanie.

W tym celu nader cenną inicjatywą jest założony Dyskusyjny Klub Książki. W jego ramach popularyzuje się określoną książkę, a po kilku tygodniach zapraszany jest na spotkanie jej autor, na którym ma miejsce ożywiona dyskusja. Tylko w ostatnich latach biblioteka, w ramach DKK gościła takich znanych autorów jak Michała Rusinka, Annę Janko, Jacka Hugo-Badera, Romę Ligocką, Wojciecha Jagielskiego. Do lubaczowskiej biblioteki zawitali także, m.in. Jasiiek Mela, Arturo Mari, ks. Adam Boniecki, prof. Leszek Balcerowicz, o. Leon Knabit, abp Mieczysław Mokrzycki, Krystian Herba, prof. Kazimierz Ożóg, Adam Wajrak, Stanisław Srokowski, Laura Łącz, Ewa Chotomska, Eliza Piotrowska, Anna Czerwińska-Rydel.

Bibliotekarze pytają czytelników jakimi książkami są zainteresowani i później starają się, aby na regałach były one dostępne. Dyrektorka ma świadomość, że aby bibliotekarz był przewodnikiem po rozległym świecie książek i aby potrafił czytelnikowi odpowiedzieć po jaką pozycję sięgnąć, musi się ustawicznie dokształcać. Stąd też stwarzany jest klimat do ciągłego poszerzania wiedzy przez pracowników. A więc do śledzenia nowości wydawniczych, zapoznawania się z recenzjami wychodzących książek.

W pracy Dyskusyjnego Klubu Książki szczególnym powodzeniem cieszą się spotkania z lokalnymi twórcami. W Lubaczowie mamy aktywne środowisko literackie. Szereg twórców ma na swoim koncie wydane tomiki poetyckie. Organizowane spotkania są cenną formą popularyzowania ich twórczości, jak też wspaniałą uczcą dla czytelników. Ponadto wielu miejscowych poetów pozbawionych jest szans na wydrukowanie swoich utworów. – Organizując spotkania, dajemy tym osobom olbrzymią satysfakcję, że mogą prezentować swoje wiersze przed publicznością – mówi dyrektor. Zatem stanowią one zachętę do dalszej twórczości, co wpływa na ożywienie życia kulturalnego w mieście. Nie brak też oryginalnych pomysłów wychodzących poza formułę tradycyjnych spotkań. Otóż olbrzymim powodzeniem cieszyła się inicjatywa Międzypokoleniowe Spotkanie z członkami Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich „Wspomnienia o... trudne powroty”, na którą licznie przybyli mieszkańcy Lubaczowa, urodzeni za wschodnią granicą. Spotkanie trwało ponad trzy godziny. Interesujące było, że obecna młodzież zadawała wiele pytań. Była to żywa lekcja historii. Inicjatywa tym cenniejsza, że ci ludzie z racji wieku – odchodzą.

Warto wspomnieć, że niemal wszystkie wieczory literackie odbywają się przy pełnej sali i trwają nieraz aż do trzech godzin. Tak na przykład było na spotkaniu z Zygmuntem Kubrakiem autorem monografii o Lubaczowie.

Nowy dyrektor to również nowy rozdział w historii biblioteki. Chlubne, że placówka staje się dla wielu lubaczowian, poza miejscem pracy, trzecim domem. O ile wcześniej aktywność biblioteki przejawiała się przed południem i na spotkaniach autorskich dominowała młodzież szkolna, bo wiadomo, łatwo zmobilizować ją do uczestnictwa, to za kadencji Katarzyny godziny aktywności biblioteki przeniosły się na godziny

cd. na str. 4

cd. ze str. 1

Sejmik Podkarpacki obradował w powiecie lubaczowskim

piekła lub napisać to, co czuję. Dwie pierwsze możliwości to zwykły oportunizm, a przy goleniu zobaczyłbym w lustrze osobnika nie tylko łysęgo, ale strachliwego. Pozostała trzecia możliwość i liczenie się z faktem, że od tej pory wiele osób przestanie mnie poznawać. Dość, tłumaczą się winni i słabi. Ja do nic nie należę.

Na początku relacji kilka informacji liczbowych. Sejmik liczy 33 radnych, do Baszni przybyło 19 radnych. Zaledwie 6 radnych – w tym marszałek Władysław Ortyl – zabrało głos. Politykę, jaką stosują władze wojewódzkie wobec naszego powiatu (historycznie to można mówić jedynie o Ziemi Przemyskiej, dzisiaj co powiat lub gmina to *Ziemia...*), przedstawił Marszałek Województwa Podkarpackiego, posiłkując się prezentacją medialną zatytułowaną „**Rozwój Ziemi Lubaczowskiej oraz Roztocze w perspektywie Samorządu Województwa Podkarpackiego**”. Na 45 slajdach (obrazkach) pokazał, jak nasz region jest traktowany przez Samorząd Podkarpacki. Prezentacja rozpoczyna się stwierdzeniem, że pow. lubaczowski zaliczany jest do jedenastu powiatów, dla których przewidziano preferencje w ocenie projektów. Zapowiadana w tym punkcie polityka została przekazana w liczbach, które mówią same za siebie. Przytoczę najistotniejsze dane.

Wartość projektów drogowych realizowanych w latach 2014-2020 ze środków unijnych w woj. podkarpackim wynosi **1.173 mln zł**, w powiecie lubaczowskim **89.33 mln zł**, co stanowi **7.6 % ogólnej kwoty**. Z tej kwoty 68 mln pochodzi z RPO 16,3 mln z programu transgranicznego, a tylko 5 mln zł z funduszy wojewódzkich. Większość nakładów przewidzianych dla naszego powiatu przeznaczona będzie na wykonanie czterech obwodnic. Starosta J. Michalik twierdzi że nasze trzy obwodnice kosztują mniej niż jedna w Strzyżowie. Na poprawę dostępności do istniejących i planowanych węzłów A4 i S19 – przeznaczony się **486 mln** w całym województwie, nasz powiat w tym zestawie nie jest przewidziany. Brak w tych planach zjazdu z autostrady A4 na teren naszego powiatu, jak też budowy mostu na rzece Szkło oraz modernizacji drogi wojewódzkiej 865 Jarosław–Bełzec. Zarówno radny wojewódzki Andrzej Nepelski jak i starosta Józef Michalik uznają to za najważniejsze **powody braku możliwości rozwoju powiatu. Nie ma naszego powiatu w projekcie pod nazwą Strategiczne kierunki rozwoju sieci drogowej w Województwie Podkarpackim**. Tak samo niewymienieni jesteśmy w zadaniu: *Wschodni przygraniczny układ komunikacyjny z dojazdem do Roztocza*. Wspomniana wyżej droga Jarosław–Bełzec będzie modernizowana w latach 2018-2020 kosztem 25 mln zł tylko na odcinku Zapalów–Oleszyce, a do Bełcza pozostanie jeszcze ponad 35 km tzw. pralki. Na lata 2018-2020 przewidziana jest budowa obwodnicy Narola kosztom 15 mln zł.

Zajmujemy 12. miejsce skali województwa pod względem wykorzystania środków z Regionalnego Programu Operacyjnego.

Podczas wystąpienia marszałka W. Ortyla padło stwierdzenie, że powiat jeszcze nigdy nie otrzymał tyle, co od obecnego Zarządu. To zależy w jakiej dziedzinie gospodarki. W latach 2007-2013 na rozwój obszarów wiejskich przeznaczono 63,5 mln zł, natomiast na lata 2014-2018 15,5 mln zł. Na kulturę w latach 2007-2013 przeznaczono 1 070 000 zł, a w 2014-2018 tylko 251 000. W tej dziedzinie pod względem finansowania zajmujemy 17 miejsce w województwie. Na ratowanie zabytków powiat lubaczowski otrzymał w roku bieżącym 127 000 zł, a powiat przemyski 440 000 zł, samo miasto Przemyśl 430 000 zł. Projekty inwestorów podkarpackich na terenie Roztocza w ramach współpracy transgranicznej w poprzedniej transzy pomocowej to wielkość 14 767 tys. zł, a w obecnej tylko 3 490 000 zł, czyli cztery razy mniej.

Są to najważniejsze informacje, jakie zawierała prezentacja marszałka. Następnie rozpoczęła się dyskusja i zadawanie pytań. W tej części obrad zabierali głos nie tylko radni wojewódzcy, ale też powiatowi i gminni. Opozycyjni radni domagali się konkretnych działań na przyszłość. Przeszłość i teraźniejszość jest wszystkim znana. Radny A. Nepelski przypomniał, że marszałek W. Ortyl na początku kadencji modernizację dróg wojewódzkich i trakcji kolejowej oraz wskazanie inwestora strategicznego uznał za priorytety dla powiatu lubaczowskiego. Według radnego żadna z tych obietnic nie jest realizowana. Dyskutował z nim sam marszałek, ale nie podał kwot ani terminów realizowania zadań, które są najpilniejsze dla powiatu.

O ocenę przebiegu sesji poprosiłem radnego wojewódzkiego Andrzeja Nepelskiego. Radny był zniechęcony zakończeniem sesji i rozżalony bieżącą postawą Zarządu Województwa. Sesja nie zakończyła się żadną uchwałą, która podsumowywałaby dotychczasowy udział Sejmiku w rozwoju powiatu lubaczowskiego oraz wskazywałaby najważniejsze zadania na przyszłość.

cd. na str. 4

Dom Kultury widzę ogromny...

Rozmowa z p. Andrzejem Kindratem
dyr. Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie

Celem naszej rozmowy jest uzasadnienie znacznego poszerzenia bazy lokalowej kierowanej przez pana placówki. Zaczniemy tradycyjnie – proszę się przedstawić

Urodziłem się w Lubaczowie, tu ukończyłem szkołę średnią. Jestem absolwentem Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie i studiów podyplomowych na Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Za swoją pracę otrzymałem wiele nagród i wyróżnień. Wszystkie są dla mnie cenne, wymienię tylko niektóre, wyróżnienie od Ministra Edukacji Narodowej, Zarządu Województwa Podkarpackiego, Zarządu Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, a ostatnio otrzymałem podziękowanie od Prezydenta RP Andrzeja Dudy z okazji XXX-lecia pracy artystycznej chóru młodzieżowego *Canzone*, którego od powstania jestem dyrygentem. W wyniku konkursu od 1 grudnia 2013 jestem dyrektorem MDK im. Aleksandra Sas Bandrowskiego w Lubaczowie.

Jakie były powody przebudowy i rozbudowy Miejskiego Domu Kultury?

Budynek ma już 57 lat, jest w złym stanie technicznym, zawilgoceny, bez klimatyzacji. Najważniejsze to ciasnota, brak pomieszczeń do efektywnej pracy 18 sekcji działających w tym sezonie artystycznym. O niewykorzystywaniu obecnych pomieszczeń może mówić ktoś, kto nie śledzi na bieżąco naszej pracy.

Czy brał pan udział w opracowaniu wniosku o pozyskanie funduszy z Regionalnego Programu Operacyjnego, czy projektanci z biura projektowego konsultowali się z panem w czasie realizacji projektu technicznego?

Oczywiście, będąc jednym z wnioskodawców przebudowy i rozbudowy istniejącego budynku liczono się z moim zdaniem jako obecnego i przyszłego użytkownika modernizowanego obiektu. Uczestniczyłem w wielu spotkaniach inwestora z projektantem. Po wyłonieniu wykonawcy i rozpoczęciu prac budowlanych czuję się zobowiązany do współpracy z ekipami wykonującymi poszczególne etapy projektu.

Proszę wymienić ilość i funkcje poszczególnych pomieszczeń, wskazując jednocześnie zespoły lub grupy artystyczne, które będą z nich korzystać.

Powstanie osiem nowych w pełni funkcjonalnych sal przeznaczonych na działalność artystyczną. Budynek będzie w całości przyjazny osobom niepełnosprawnym. Dostęp do poszczególnych kondygnacji (piwnice, parter, pierwsze i drugie piętro) zapewni winda. Na każdej kondygnacji zaprojektowane zostały toalety przystosowane dla potrzeb osób niepełnosprawnych. Cały budynek zostanie wyposażony w instalację wentylacji mechanicznej i klimatyzację. Będą pomieszczenia administracyjno-biurowe, pokoje dla instruktorów, szatnia, kasa.

Na parterze znajdzie się przestronne foyer, klatka schodowa z windą, hol i kawiarnia, która będzie miejscem spotkań autorskich z artystami, służąc też będzie uczestnikom seansów filmowych czy innych wydarzeń kulturalnych.

Na I piętrze w miejsce dotychczasowej sali kameralnej powstaną trzy inne pomieszczenia dostosowane do zajęć muzycznych, teatralnych, plastycznych jak też spotkań, kursów lub ćwiczeń gimnastycznych dla seniorów.

Na II piętrze zaprojektowano dwie sale konferencyjne, które mogą być wykorzystywane przez stowarzyszenia, grupy zorganizowane, szkolenia, wystawy plastyczne itp.

W podziemiach zlokalizowano *Małą Scenę* przeznaczoną do klubowych koncertów muzycznych oraz jako salę prób dla zespołów muzycznych.

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

Sejmik Podkarpacki obradował w powiecie lubaczowskim

Ciekawą postawę przyjęli gminni władarze, odegrali swoje role, o nic się nie upominając. Pytałem o to burmistrza z Cieszanowa, odpowiedział, że oni o wszystkich najważniejszych sprawach rozmawiają na okresowych spotkaniach z marszałkiem. Nie rozumiem, dlaczego nie wystąpił wójt z Wielkich Oczu, jemu powinno najbardziej zależeć na przygranicznych inwestycjach drogowych. Odniosłem wrażenie, że dla wójtów i burmistrzów Związek Międzygminny „Ziemia Lubaczowska” jest potrzebny, gdy przynosi korzyści ich gminie, ale po co się narażać, upominając się o sprawy wykraczające poza te obowiązki, można stracić dopłatę do chodników, do festiwalu lokalnego, być źle widzianym przez władze wojewódzkie. Nie sądzę, żeby radni wojewódzcy z innych powiatów zrywali się w nocy, bo powiat lubaczowski nie ma dróg koniecznych do swego rozwoju. Z pewnością wywieźli wrażenie, że chodzi tylko o jakieś spory o podłożu politycznym. Pozostaje na placu boju marszałek W. Ortyl. Jestem pewny, że jest on przekonany o słuszności prób i żądań radnego A. Nepelskiego i władz powiatu. Czy może coś więcej zrobić dla naszego powiatu? Żartobliwie mówiąc, powinien odegrać rolę Janosika. Myśląc o naszym powiecie, mógłby przy podziale środków kierować się treścią dwóch wersów „Magnificatu”: *Głodnych nasycił hojnie i w dobra spanoszył bogaczy z torbą puścił i nędznie rozproszył*.

Serio, bez wymienianych czynników rozwoju powiat nadal będzie się wyludniał, zostanie skansenem XXI wieku i wtedy dopiero będzie zadepytany przez turystów zachodzących w głowę: *Jak to się stało?*

A. Nepelski, jako dyrektor szkoły średniej, doskonale zna opinie młodych ludzi, którzy w większości chcą stąd wyjechać. Podkreśla, że tylko samymi festiwalami, imprezami kulturalnymi i turystycznymi młodzieży nie zachęcimy do pozostania w rodzinnym środowisku.

Obaj moi rozmówcy nadal uważają, że dobre drogi warunkują rozwój naszego regionu, zwabią inwestorów, turystów, kuracjuszy. Również remont linii kolejowej i jej unowocześnienie ma dla powiatu bardzo duże znaczenie.

Starosta przypomniał, że w ramach swoich kompetencji i możliwości powiat bez większego rozgłosu i pomocy z zewnątrz sprzedaje grunt i budynki firmie DAL, która teraz zatrudnia 200 pracowników.

Marszałek na zakończenie stwierdził, że czas przeznaczony na obrady Sejmiku nie był czasem straconym. Radni Sejmiku dowiedzieli się wiele nie tylko o walorach powiatu lubaczowskiego, ale szczególnie poznali jego najistotniejsze problemy, jak też możliwości wzajemnej współpracy. Sądzę, że miał rację, bo nikt nie uwierzy w to, że jako wytrawny samorządowiec przejechał do Lubaczowa jedynie po pochwały.

PS. Wymienione na wstępie punkty programu sesji były szeroko omawiane. Z braku miejsca w gazecie nie mogłem ich zrelacjonować, za co przepraszam. Były to ciekawe i interesujące tematy.

Edward Dziadula

cd. ze str. 2

Z książką do serc lubaczowian

popołudniowe. Zaowocowało to wzmożonymi odwiedzinami w bibliotece, oprócz młodzieży, również dorosłych.

W popularyzację czytelnictwa wpisuje się też „Odjazdowy Bibliotekarz”, akcja, która już od sześciu lat integruje środowisko bibliotekarzy i czytelników. W tym roku w rajdzie wzięło udział ok. 140 czytelników Biblioteki Miejskiej i Gminnej w Lubaczowie oraz Pedagogicznej w Lubaczowie. Jazda na rowerze to oryginalna promocja czytelnictwa. W miejscowościach na trasie przejazdu uczestnicy „Odjazdowego Bibliotekarza” czytają książki, deklamują wiersze, promują biblioteki. Chodzi o to, aby biblioteka zadamawiała się w świadomości mieszkańców Lubaczowa, jak też okolicznych miejscowości.

Oczywiście biblioteka nie odgradza się od współczesności. Czytelnia wyposażona jest w najnowszej generacji komputery z bezpłatnym dostępem do Internetu. Dysponuje też zestawem 100 e-booków, który ustawicznie powiększa. Na życzenie czytelników jest możliwość kserowania wybranych tekstów. Liczy się też rola biblioteki jako dokumentalisty wspomnień w postaci nagrań ze spotkań.

To dobrodziejstwo dla miasta, że biblioteka stała się prężnym, wielofunkcyjnym ośrodkiem kultury i skutecznie upowszechnia obyczaj, że nieczytanie książek to wstyd. Zasluga w tym Katarzyna, u której jest wiara w wielkie dokonania, którą romantyzm rozwoju czytelnictwa porwuje, która cieszy się każdym nowym czytelnikiem, wypełnioną salą na spotkaniach i wyrazami sympatii ze strony lubaczowian.

Marian Ważny

cd. ze str. 3

Dom Kultury widzę ogromny...

Rozmowa z p. Andrzejem Kindratem
dyr. Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie

nych i sekcji wokalnych. Będzie tam też drugie pomieszczenie nazwane *Salą 4 Kultur*, w której Młodzieżowa Rada Miasta zorganizuje stałą ekspozycję w ramach projektu „Sztuka pamięci – wielokulturowe dziedzictwo Lubaczowa” realizowane przez MDK przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Jakie zespoły i grupy artystyczne działają obecnie?

Każda osoba bez względu na wiek może realizować i rozwijać swoje uzdolnienia i pasje artystyczne. W ramach naszej działalności pod kierunkiem profesjonalnie wykształconych i przygotowanych instruktorów pracuje 18 grup artystycznych. Nie mogę pominąć żadnej z nich, więc wymienię wszystkie:

Teatr Małych Form (grupa dziecięca, młodzieżowa, dorośli) – opiekun Grażyna Bielec,

Teatr Światła „Magapar” – opiekun Barbara Thieme,

Teatr Dziecięcy „Lentyki” (grupa dziecięca, młodzieżowa) – opiekun Krystyna Czura,

Teatr „Arka Lwowska” opiekun ks. Józef Dudek,

Chór Dziecięcy „Canzonetta” – opiekun Andrzej Kindrat,

Chór „Canzone” (grupa młodzieżowa, dorośli) – opiekun A. Kindrat, Grzegorz Kowal,

Sekcja wokalna (grupa dziecięca, młodzieżowa) – opiekun A. Kindrat, Grupa taneczna „Iskierki”, „Iskierki mini” – opiekun Iwona Zabrońska-Kapłon,

Kursy tańca towarzyskiego dla młodzieży i dorosłych – prowadząca Alina Kudyba,

Zespoły muzyczne: S 23 TNT, trio akustyczne MDK – opiekun Piotr Kaczor,

Zespoły muzyczne: Rebel house, Sidus, On/Of – Piotr Batycki,

Zespoły muzyczne: Defenders, Music rage, akompaniamenty, trio akustyczne – Marek Kindrat,

Sekcja plastyczna (grupa dziecięca, młodzieżowa, dorośli) – prowadzący: Stanisław Sobczyk, Aleksandra Hojda,

Ćwiczenia gimnastyczne dla pań – opiekun Elżbieta Golenia,

Dziecięcy Zespół Tańca Ludowego „Mali Lubaczowianie” – opiekunowie Monika i Tomasz Jezuitowie,

Zespół wokalny „Raz na ludowo” (grupa senioralna) – opiekun Janusz Szaj

Czy zamierza pan poszerzyć ofertę kulturalną o występy zawodowych teatrów, zespołów muzycznych, kabaretowych?

Oczywiście. Mimo braku odpowiednich pomieszczeń gościliśmy u nas teatry zawodowe, zespoły muzyczne, grupy kabaretowe. Po to przecież poszerzamy swoją bazę, aby zapewnić dobre warunki dla widzów i artystów.

Tu p. dyrektor wymienia nazwy zespołów, grup, nazwiska artystów z różnych profesji i specjalności artystycznej, którzy występowali w Lubaczowie. Ze względu na brak miejsca przyjmuję tę informację do wiadomości.

Panie Dyrektorze! Sądzę, że ten Czytelnik, który informował Redakcję, że inwestowanie w MDK jest stratą grosza publicznego po przebudowie i rozbudowie tego obiektu zapisze się do jednego z wymienionych zespołów (dla dorosłych). Byłem na budowie, prace przy fundamentach były na ukończeniu, czekamy na koniec prac, który według maksymy łańciskiej uwieńczy dzieło.

Edward Dziadula

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: Bonus Liber Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej, 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl, e-mail bonusliber@wp.pl

Talent Powiatu Lubaczowskiego

Dziesiąta jubileuszowa gala programu „Talent Powiatu Lubaczowskiego” odbyła się 20 czerwca 2018 roku w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia imieniem Krzysztofa Komedy w Lubaczowie. Rozpoczął ją koncert akordeonisty Tobiasza Ługowskiego i zespołu „Dynamico Trio” w składzie: Justyna Styryna (skrzypce), Karolina Bojarska (gitara) i Tobiasz Ługowski (akordeon). Zagrali melodie macedońskie i hiszpańskie oraz z filmu „Amelia”. Młode talenty muzyczne przygotował Marek Majcher. – Program „Talent Powiatu Lubaczowskiego” zrodził się z niepokoju. Rok 2008 uznany został przez Ministerstwo Edukacji Narodowej rokiem rozwijania talentów.

– W Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Lubaczowie zorganizowaliśmy konferencję na ten temat z udziałem pedagogów, nauczycieli, rodziców. Padł wówczas pomysł, aby zaprosić i uczniów. Wypracowaliśmy system motywowania uczniów zdolnych, do tego, by ten rozwój miał miejsce. Słowo „roz-wój” ma tutaj kluczowe znaczenie. Chcemy, aby uczniowie uświadamiali sobie jak bardzo ważne jest śledzenie własnego rozwoju i kontrolowanie jego przebiegu. – powiedziała w swoim wystąpieniu dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Lubaczowie Małgorzata Jachyra-Mazepa.

Program „Talent Powiatu Lubaczowskiego” podlega ciągłym modyfikacjom. Kapituła przyznaje Złote, Srebrne i Brązowe Talenty w sześciu kategoriach: naukowiec, artysta, sportowiec, społecznik, zawodowiec i „Młody talent”. O skali tego przedsięwzięcia świadczy fakt, iż w tym roku było 530 nominacji indywidualnych i 112 zespołowych. W sumie w powiecie lubaczowskim dostrzeżono ok. 1200 utalentowanych uczniów. Podczas tegorocznej gali zaprezentowany został dorobek 33 szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych pow. lubaczowskiego. Delegacje tych szkół otrzymały paczki z medalami i nagrodami, pamiątkowe tablice z rąk starosty Józefa Michalika.

Osiągnięcia i to w różnych dziedzinach aktywności młodych są imponujące. Zauważyła je kurator podkarpackiej oświaty Małgorzata Rauch. Podziękowała nauczycielom za „podjęcie trudu kształtowanie umysłu młodych ludzi, za wskazywanie im najlepszych dróg życiowych i wyborów”, a dyrektorom szkół za „stworzenie przestrzeni dla rozwoju uczniów i nauczycieli, by mogli wzajemnie się ubogacać i rozwijać skrzydła”. Laureatom programu „Talent” pogratulowała mnogości tych talentów, mnogości zainteresowań, pasji ważnych w życiu, decydujących o jego jakości.

Godne zauważenia jest i to, co dzieje się wokół tego programu. Warsztaty Terapii Zajęciowej i Środowiskowe Domy Samopomocy wykonują rekodzielnicze dzieła na nagrody dla utalentowanej młodzieży. W tym



Delegacja SP nr 1 w Lubaczowie z medalami i nagrodami na scenie

roku szczególne słowa uznania należą się Warsztatom Terapii Zajęciowej św. Józefa w Oleszycach. Staje się tradycją, że zdolnym maturzystom przyznaje się wyprawki na studia. Na tegorocznej gali starosta lubaczowski Józef Michalik takie finansowe wsparcie wręczył sześciu maturzystom. – Moim marzeniem jest powstania Fundacji programu Talent Powiatu Lubaczowskiego. Pozwolił by na organizację obozów naukowych, plenerów, warsztatów zajęciowych, itp. – mówi Małgorzata Jachyra-Mazepa, dla której program „Talent Powiatu Lubaczowskiego” jest przysłowiowym „oczkiem w głowie”. Przez 10 lat wyróżnia się talenty uczniowskie.

Jubileusz skłonił Kapitułę programu „Talent” do zauważenia szczególnie zasłużonych osób wspierających tę inicjatywę Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Lubaczowie. Ustanowiono nową kategorię „Mecenas talentów”. Takie pierwsze tytuły w tym roku zdobyli: starosta Józef Michalik, wspierająca przez całe zawodowe życie zdolną młodzież Grażyna Bielec i dyrektor Miejskiego Domu Kultury, pracujący z młodzieżą na niwie muzyki i śpiewu Andrzej Kindrat. Te tytuły te w imieniu Kapituły wręczył burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. – Pani dyrektor Poradni Gosia ma serce dla rozwoju talentów, prowadzi z sukcesami ten program. Dlatego wręczam jej od nas serce wykonane przez moich współpracowników – powiedział starosta Józef Michalik. Podkarpacki kurator oświaty Małgorzata Rauch złożyła uczniom i nauczycielom życzenia udanych i bezpiecznych wakacji.

Adam Łazar

Rodzina Czyraków we wspomnieniach Marii Bober-Pełzowskiej (II)



Władysław Czyrak

Najmłodszy syn Franciszki i Ludwika Czyraków – Władysław (1895-1978), wyższy, przystojny, grubszej tuszy, „zawsze brzuchaty”, towarzyski, wesoły, bezpośredni, bardzo go lubili. W okresie międzywojennym był wieloletnim burmistrzem Oleszyc. Uczył się w Studium Nauczycielskim we Lwowie lub Sokalu. Tam poznał Marię Bielską (1890-1950), szlachciankę herbu Prawdzic, z którą się ożenił. Zamieszkali początkowo w mieszkaniu w Ratuszu, następnie ojciec Ludwik wybudował im dom przy ul. Podwalnej 14. Maria była nauczycielką w szkole w Oleszycach. Wysoka,

szczupła, dystygnowana, ładnie się ubierała, z klasą kobieta. Mieli dwie córki: Krystynę (1922-1994), zamężną ze Stefanem Mosiakiem (1911-1979), którzy mieszkali z dziećmi – Andrzejem, Januszem i Anną – w Sieniawie (dzieci mieszkają obecnie w Jarosławiu i Krakowie) oraz Danutę (1928-1999), zamężną Bogusz. Z mężem Feliksem Boguszem (1927-2017, córką Barbarą (*1956) i wnuczką Agnieszką mieszkali najpierw w Oleszycach, potem w Jarosławiu, wnuczka jest w Krakowie. Byli bardzo serdeczną, uczynną, otwartą, towarzyską rodziną, która przeszła w swym życiu wiele.

Podczas II wojny cała rodzina została wywieziona do Rosji, Władysław wraz z ojcem Ludwikiem na Kołymę koło Władywostoku, Maria z córkami Krystyną i Danutą do Kazachstanu. Powrócili do Oleszyc dopiero w 1946 r. z nadwyreżonym zdrowiem. Ciotkę Marię poznałam, gdy była już unieruchomiona w fotelu z powodu reumatyzmu, nadal jednak była elegancką, zadbaną, rozmowną damą. Duża w tym była zasługa opiekującej się nią wspaniale córki Danuty. Maria po paru latach zmarła, a Władysław ożenił się po raz drugi z Marią Bogusz (1921-2000). Z tego małżeństwa urodziło się dwoje dzieci: Wanda (*1956) plastyczka, konserwator w Krakowie i Ludwik (*1955). Syn Ludwika a wnuk Władysława – Bartłomiej studiował leśnictwo, mieszka z rodziną w Lubaczowie, jest członkiem tamtejszego koła łowieckiego Cietrzew.

Maria Bober-Pełzowska

Podpis pod zdjęciem z poprzedniej części wspomnień: Ludwik Czyrak z żoną Franciszką z synami Janem z prawej i Władysławem z lewej, 1914 r.

Redakcja dziękuje radnemu powiatowemu Henrykowi Gorajowi za pomoc w opracowaniu artykułu.

Przepraszamy

W poprzednim numerze „Kresowiaka Galicyjskiego” w wywiadzie z ks. proboszczem Romanem Karpowiczem mylnie podano jego imię (Ryszard). Za błąd bardzo przepraszamy.

Redakcja

Harcerski zjazd seniorów

Instruktorski Krąg Seniora Związku Harcerstwa Polskiego im. księdza harcmistrza Wiktora Hass-Paneckiego w Lubaczowie w dniach 22-24 czerwca 2018 roku zorganizował dla seniorów Chorągwi Podkarpackiej „Zjazd po Roztoczu”. Uczestniczyli w nim seniorzy z kręgów w Rzeszowie, Przemyślu, Łańcucie, Jasle, Krośnie, Sanoku oraz gospodarze. Zakwaterowani zostali w schronisku internatu Zespołu Szkół w Oleszycach. Autokarem odbyli pierwszą wycieczkę na Roztocze, by z przewodnik dh. Elżbietą Nlenajdło spacerować się wzdłuż rzeki Tanew i podziwiając na niej szypoty zwane „szumami”. Zawitali też do prywatnego szaśasu nad Tanwią obok Huty Różanieckiej, by spotkać się w nim z jego właścicielem Władysławem Rebizantem. Była rozmowa o walkach partyzanckich na tym terenie. Wieczorem uczestnicy zjazdu wysłuchali gawędy dh. Marii Magoń o historii lubaczowskiego harcerstwa, którego początki sięgają 1934 r., a w jego powstaniu ważną rolę odegrał katecheta ks. Stanisław Prasol. Był czas na wspomnienia, zapoznanie się, wymianę doświadczeń, śpiewanie harcerskich piosenek, posłuchanie wierszy dh. Marii Kuczek.

Dzieje lubaczowskiego harcerstwa przybliżyła wystawa przygotowana pod przewodnictwem dh. Magdaleny Mrzygłód. W sobotę (23 czerwca) wędrowano śladami świętego Brata Alberta – Adama Chmielowskiego. Dzieje Werchraty i pustelni Brata Alberta przedstawił Grzegorz Chmielowiec. Uczestnicy zjazdu dotarli na wzgórze Manasterz, gdzie była albertyńska pustelnia. W Horyńcu Zdroju ojciec franciszkanin oprowadził po klasztorze, wskazując na daty bytności w nim Brata Alberta i zapoznanie się z Marią Jabłońską, którą przyjął do zakonu, dziś błogosławioną Siostrę Bernardynę. Nie pominięto w zwiedzaniu cerkwi w Radrużu, która z całym zespołem wpisana jest na listę zabytków UNESCO. W Horyńcu Zdroju pod przewodnictwem dh. Władysławy Wiśniowskiej zwiedzano m. in. pałac Ponińskich (obecnie sanatorium „Bajka”), wolno stojący teatr dworski (siedziba GOK), kaplicę zdrojową i park.

W drodze powrotnej odwiedzono Kresową Osadę w Baszni. Stamtąd udano się do „Sikorówki” (zajazd w Nadleśnictwie Lubaczów) na ognisko harcerskie, w którym uczestniczyli też instruktorzy, harcerze i zuchy Hufca ZHP Lubaczów. Było to ognisko z pełną obrzędowością. Gawędę o lubaczowskim Kręgu Seniora wygłosił Jerzy Tabacek. – Początki naszego kręgu sięgają 1 kwietnia 2001 roku. W Mołodyczu koło Sieniawy odbył się zjazd z okazji 90-lecia ZHP. Nas reprezentowało na nim 9 seniorów. O prężności działania naszego kręgu seniora świadczy fakt, iż w ciągu tych 17 lat działalności odbyliśmy 162 zbiórki. Są one udokumentowane przeze mnie w trzech tomach kroniki. Stałymi elementami tych zbiórek są: hymn, gawę-



Spotkanie harcerzy z seniorami

da, modlitwa, posiłek, krąg. Współpracujemy z zaprzyjaźnionymi szkołami w Krowicy, Łukawcu i Wielkich Oczach – powiedział m. In. kronikarz Jerzy Tabacek. Już o godz. 8 w niedzielę (24 czerwca) w harcerskich mundurach seniorzy stawili się w konkatedrze, by uczestniczyć we Mszy św. Sprawował ją i homilię wygłosił ks. kan. Andrzej Stopyra. O modlitwę wiernych zadbała dh. Jadwiga Tabacek. Po Eucharystii proboszcz zapoznał gości z zabytkami w kościele i zgromadzonymi w izbie muzealnej w podziemiach konkatedry.

Seniorzy zwiedzili też lubaczowskie Muzeum Kresów, w nim stałe i okresowe wystawy, wśród nich wystawę pracy Instruktorskiego Kręgu Seniora ZHP w Lubaczowie. Spotkanie zakończyło się w lokalu „Mikroklimat”. W podzięce za zorganizowanie chorągwanego zjazdu w Lubaczowie, na ręce komendanta Kręgu Stanisławy Umińskiej podarowali: kompas, by zawsze wskazywał właściwy kierunek, latarkę, by rozjaśniała nasze drogi i książkę, by dawała lekcję życia. Kierownik referatu starszyny harcerskiej seniorów Chorągwi Podkarpackiej harcmistrz Jan Stefunió podziękował za wspaniały zjazd, który przebiegał w rodzinnej i przyjacielskiej atmosferze, a który przyczyni się do rozwoju współpracy i wzmocnienia więzi kręgów Podkarpackiej Chorągwi ZHP. W kronice znalazł się zapis: „Wspaniały zjazd jaki zorganizowaliście w Oleszycach jest dla nas potwierdzeniem, że warto być wiernym harcerskim ideałom. Dziękujemy za: wspaniałe wyżywienie, przemiłą atmosferę, kwaterunek bez zastrzeżeń, za nowe przyjaźnie i znajomości które tu zawarliśmy, za piękno ziemi lubaczowskiej”.

Adam Łazar

cd. ze str. 1

7 Biesiada Piosenki Partyzanckiej

jechali ze swoim pocztem sztandarowym. Występujący to: 18 Drużyna Harcerska Wielopoziomowa z Cewkowa z Komendy Hufca Lubaczów, Zespół Piosenki Biesiadnej „AKADEMICY” Akademii Trzeciego Wieku przy Państwowej Wyższej Szkole Techniczno-Ekonomicznej w Jarosławiu, 15 Gromada Zuchowa z Krowicy Samej, Duet: Małgorzata Cygan i Maria z Cieszanowa, Zespół wokalny „Biała Czeremcha” ze Starego Dzikowa, Zespół wokalny „Cztery Pory Roku” z Oleszyc, Klub pod Ciuchcią PTTK O/ Przemyśl, Chór Komбатant „Kolorowa Jesień” z Kraśnika, Zespół wokalny „Niezapominajki” z Cieszanowa, Zespół wokalny „Parzanki” z Paarów oraz Oliwia Czubocha z Lubaczowa.

Organizatorzy tym razem nie stawiali warunku wykonywania jedynie piosenek partyzanckich, więc zespoły wykonywały również piosenki żołnierskie. Całość prowadziła p. dyr. M/GOK w Narolu Marlena Wicijowska. Oprawę muzyczną tradycyjnie zapewniła Orkiestra Dęta Towarzystwa Muzycznego przy Państwowej Szkole Muzycznej w Lubaczowie pod batutą Piotra Tabaczka, nauczyciela Państwowej Szkoły Muzycznej w Lubaczowie. Organizatorem biesiady (nazywanej też przeglądem, festiwalem) był właściciel Szaśasu nad Tanwią p. Władysław Rebizant.

Impreza składała się z trzech części: odegrania hymnu państwowego pod pomnikiem ofiar II wojny światowej w Hucie Różanieckiej, Mszy Św. i występów zespołów. Liturgię odprawił i kazanie wygłosił ks. kanonik Józef Dudek, proboszcz parafii w Oleszycach jednocześnie sprawujący funkcję dziekana cieszanowskiego. Podczas kazania nawiązał do heroicznej postawy partyzantów podczas bitwy pod Osuchami (24/25 VI 1944). Mówiąc o rocznicy Odzyskania Niepodległości, wskazał, co było przyczyną jej utraty. Posłużył się treścią listu, jaki Katarzyna II carycza Rosji (panowała w latach 1762-1796) skierowała do Nikity Panina, ministra spraw zagranicznych Rosji. List świadczy o doskonałej znajomości charakterów i morale Polaków. Jego treść winna znać każda ekipa rządząca w Polsce, każdy światły

Polak. Jego słowa są nadal aktualne, są przestrogą przed katastrofą polityczną. Przytoczę tylko dwa wersy listu: *Trzeba ich skłócić tak, aby się podzielili i szarpali, zawsze gdzieś szukając arbitra. Polska zniknie w samych Polakach! Wtedy właśnie, gdy będzie wydawało się im, że mają wolność.*

Miejsce imprezy cechuje jakaś magia, coś co przyciąga wykonawców i słuchaczy. Bo jak wytłumaczyć fakt zgłoszenia zespołu z Kraśnika przez 91-latkę Jana Gryta, który z młodzieńczą werwą wszedł na podium, a jego głos mocno brzmiał w chórze. Pytany o powód zawiązania zespołu szczerze odpowiedział: *Starość! Nadchodziła 90-tka, człowiek gnuśniej, będzie myślał o najgorszym, a tak spotykamy się ćwiczymy, śpiewamy.* Niektóre panie ze Starego Dzikowa wchodziły na scenę o lasce, ale jak śpiewały! Jedenastolatki Julia i Emilia z Krowicy Samej, najmłodsze uczestniczki imprezy, z powagą śpiewały o białym krzyżu, samotnie stojącym w szczerym polu, pod którym śpi nieznaną żołnierz czy partyzant. Drużna podharcmistrz Anna Hawryluk mówi, że w ten sposób najmłodszym zaszczepiamy patriotyzm i pamięć o tych bohaterach, którzy walczyli o naszą wolność. Oliwia Czubocha z Lubaczowa, kandydatka na wyższą uczelnię muzyczną, zaśpiewała utwór z repertuaru Zdzisławy Sośnickiej zatytułowany *Dom, który mam i zadziwiła w wszystkich siłą i barwą głosu. Pani Oliwio – powodzenia na egzaminach.*

Bardzo kompetentne jury złożone z profesjonalistów muzyków w składzie: dr Katarzyna Sobas z Uniwersytetu Rzeszowskiego, Andrzej Bednarski z Zespołu Szkół Muzycznych w Przemyślu, Janusz Wicijowski ze szkół muzycznych w Tomaszowa Lubelskiego i Lubaczowie oraz wspomniany wyżej Piotr Tabacek bardzo wysoko oceniło występy wszystkich zespołów, nie wyróżniając nikogo. Kierownikom zespołów wręczono okolicznościowe dyplomy. Serdecznie gratuluję organizatorowi, wykonawcom za doskonałą lekcję patriotyzmu.

Jako laik, który śpiewa jedynie przy innych biesiadach widzę potrzebę wyróżnienia członków Czterech Pór Roku z Oleszyc. Chórowi akompa-

cd. na str. 10

Wspomnienia pełne słońca



Autor wspomnień Zbigniew Twerd

Szukając pewnych informacji w Internecie trafiłem na gazetę „Kresowiak Galicyjski”. Był to numer 1 z 1991 r. Gazeta zaciekawiła mnie z dwóch powodów. Tu muszę nadmienić, że jestem od urodzenia mieszkańcem Wrocławia. Ale od najmłodszych lat, prawie w każde wakacje, przyjeżdżałem wraz z rodzicami do Płazowa, gdzie mieszkała rodzina ojca. Także dość dobrze poznałem okolice, jak i wspomniała pełną życzliwości ludność. Powód drugi, na tych terenach walczył w szeregach AK mój ojciec Adam.

Pamiętam pierwszą wyprawę w latach pięćdziesiątych minionego wieku. Miałem chyba siedem lat i wszystko mnie ciekawiło. Wyjazd Pociągiem Szczecin–Przemyśl z dworca głównego we Wrocławiu. Parowóz ciągnący wagony dostojnie wjechał na peron. W środku pełno ludzi, a na peronie jeszcze więcej. Pierwszy raz widziałem pasażerów wchodzących do wagonów przez okna. Z wielkim trudem udało się nam jakoś ulokować. Całą noc jazdy na korytarzu i już jesteśmy w Jarosławiu. Kilka godzin oczekiwania na pociąg do Lubaczowa. Jechaliśmy w wagonie, w którym zapamiętałem lampy gazowe. Z Lubaczowa do Płazowa mieliśmy jechać autobusem. Nie wiem dlaczego podjechał samochód ciężarowy kryty brezentem. Słyszałem, że niektórzy pasażerowie nazywali to auto – paką. Było kilka ławek z desek. Obok mnie siedziała dość tęga pani i na kolanach w koszyku trzymała gęś. Bardzo bałem się tej gęsi i w pewnym momencie ławka się załamała.

Wysiedliśmy delikatnie mówiąc trochę przykurzeni i poobijani, ale nie w Płazowie. Wysładzano nas, mimo protestów taty, w szczerym polu na skrzyżowaniu w Kowalówce. Do celu podróży 7 km na piechotę. Mama była bardzo zła, bo tato śmiał się z jej wyglądu (chyba miał rację, wyglądała dziwnie). A ja zacząłem się strasznie drapać. Mamę i tatę pogodziła gwałtowna burza, która nagle rozpuściła się nad naszymi głowami. W trakcie panicznej ucieczki pod drzewo dowiedziałem się, że mam pchły. Burza jak przyszła tak się skończyła. Nie będę opisywał jak wyglądali-

śmy. Idąc cały czas lasem, na wysokości wsi Piła spotkaliśmy starsze małżeństwo, które pędziło stado krów. Była to dalsza rodzina taty. Dziadek był chyba najstarszym mieszkańcem Płazowa.

Jeszcze parę kroków i już jesteśmy na miejscu. Powitanie nie było końca. Teraz z taką serdecznością człowiek nigdzie się nie spotyka. Szybko zapomnieliśmy o trudach podróży. Wakacje! Mama pomagała cioci Heli w gospodarstwie, tato wujkowi Dziunkowi (Władysław) na polu i przy naprawie różnego sprzętu. Ja i mój kuzyn Józio otwieraliśmy oczka po godzinie 9. Mama albo ciocia robiły nam śniadanko, a w tym czasie drugi kuzyn Adaśko wracał już z pastwiska z krowami. Twardy był z niego chłopak i jest do dzisiaj. Bardzo go lubię. Elektryczności nie było. Królowały lampy naftowe. Wujek miał radio na akumulator. Któregoś dnia w trakcie zabawy wylałem płyn z akumulatora, byłem ciekaw o co tu chodzi, że radio gra.

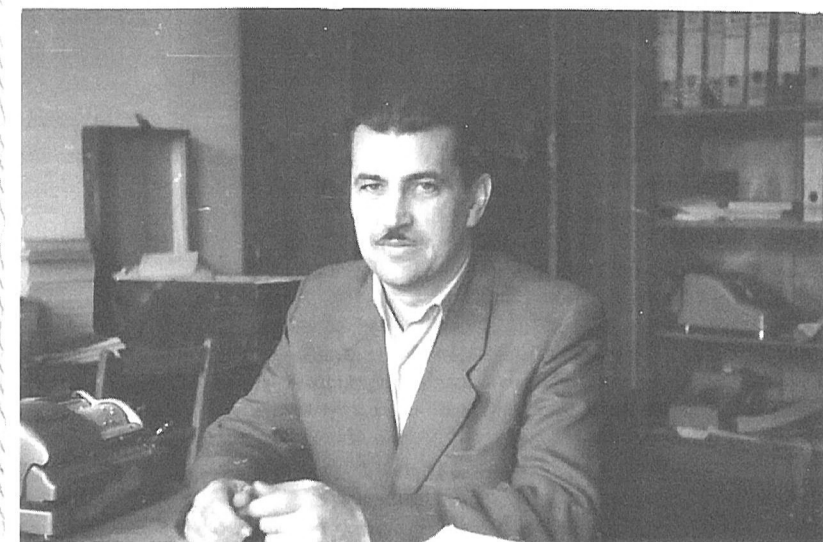
Pamiętam sklep spożywczy, w którym pachniało naftą. Obok sklep przemysłowy można tam było kupić nawet motocykl WFM. Za ścianą z tyłu sklepu lemodziarnia. Rozlewano tu najlepszą oranżadę na świecie. Po drugiej stronie drogi, przy budynku gminnej rady narodowej przystanek autobusowy. Na górze budynku mieszkał felczer słynny w całej okolicy. Wiem, bo zakładał mi szwy jak skaleczyłem sobie nogę. Koło kościoła było kino objazdowe, nie pamiętam jak się nazywało. Niektórzy mieszkańcy mówili kino Pchlarz. Oglądałem tam film „Krzyżacy”, było o czym gadać co najmniej przez tydzień. A koło nieczynnej cerkwi poczta, do której raz dziennie przyjeżdżało pocztowe auto nazywane stonką. Obok stała kuźnia gdzie podkuwano konie. Czas schodził na zabawie i poznawaniu ciekawych rzeczy, zdarzeń, których na pewno we Wrocławiu bym nie zobaczył.

Poznałem wielu wspomniałych kolegów, z którymi przeżyłem niejedną ciekawą przygodę. Jeśli chodzi o dorosłych, to przy dzieciach nie rozmawiali o ważnych sprawach. Ale słyszałem słowa takie jak Lwów, Rawa Ruska, Katyń Armia

Krajowa, banderowcy, UB, bulbowcy, Ukraińcy i wiele innych. I już powoli zacząłem się zastanawiać, co one znaczą. Z perspektywy lat zdaje sobie sprawę, że jako dziecko, bawiłem się bez troski, na ziemi tak bardzo skrwawionej, tak strasznie doświadczonej przez los.

Tu muszę wspominać ten drugi powód zainteresowania się „Kresowiakiem Galicyjskim”. Zacząłem czytać dalsze numery gazety i w numerze 4 z 1996 r. trafiłem na artykuł „Zagaj” pana Mariana Ważnego. Przeczytałem wszystkie odcinki i załamałem się, nie mogąc tego pojąć, dlaczego Zagaj musiał zginąć, zwłaszcza jego kobieta. Tak się składa, że mój ojciec był w jego kompanii dowódcą drużyny ps. „Czarny”. Był to 19 pułk piechoty 4 komp. Partyzantów Armii Krajowej Odsieczy Lwowa. Dowódcą był kpt. Julian Bystron ps. „Gudziemba”, zast. Tadeusz Żelechowski ps. „Ring” cichociemny, dow. Kompani Tadeusz Czuby ps. „Zagończyk”. 30 lipca 4 komp. 19 p.p. AK została rozformowana. Na rozkaz dowództwa AK ojciec wstąpił do MO - w którym był do 1945 r. W stopniu kaprała podchorążego ujawnił się 16.10.1945 r. w Lubaczowie w komisji likwidacyjnej b. AK Obszar Południowy Okręg Kraków pow. Lubaczów.. W 1944 roku otrzymał od dowództwa AK Krzyż Walecznych. Do Wrocławia przybył w 1945 r. Pracował w Rejonie Dróg Wodnych, początkowo jako ślusarz i magazynier, następnie jako starszy księgowy. W 1963 roku przeszedł na rentę. Zmarł po długiej ciężkiej chorobie 3.1.1973 r. Wujkowie Władysław Chrapusta i Tadeusz Farion mieszkający w Płazowie też byli w AK, prawdopodobnie w Rejonie Susiec, następnie w MO. Ojciec nigdy nie wspominał o tamtych czasach. Dane o oddziale 19 p.p. AK zdobyłem z książek: Cichociemni Z Polski do Polski, Jan Szatsznajder, Wrocław 1945. Ogniwo strachu, Urząd Bezpieczeństwa w Lubaczowie 1944-1956, Dariusz Iwaneczko 2012. Książd w smoczej jamie, Jan Hlebowicz Pruszczyński 2017. To wszystko, co wiem o ojcu i moich wujkach z Płazowa. Pozdrawiam czytelników „Kresowiaka Galicyjskiego” bardzo serdecznie.

Zbigniew Twerd z Wrocławia



Tato przy pracy

Miłość do zwierząt wyniosłam z rodzinnego domu

Z lekarzem weterynarii Małgorzatą Koszykowską rozmawia Anna Rutkowska

Pani Doktor, co skłoniło Panią do wyboru zawodu lekarza weterynarii? Kto albo jakie wydarzenia miały wpływ na tę decyzję?

Odkąd pamiętam, już jako dziecko widziałam siebie właśnie w zawodzie lekarza weterynarii. Miłość do zwierząt wyniosłam z rodzinnego domu. Kiedy miałam 6 lat rodzice kupili mi pierwszego psa i tak to się zaczęło... Potem były chomiki, szczury, kanarki, papugi. A nawet polne myszy czy pisklęta, które znosiłam do domu i razem z rodzicami odkarmialiśmy. Zawsze było mi szkoda zwierząt, bo nie wszystkie z nich mają to szczęście, że trafiają na odpowiednich właścicieli.

Czy z Lubaczowem Pani jest związana od dziecka, tutaj Pani chciała mieć swój gabinet?

Jak to często w życiu bywa, wybór Lubaczowa to czysty przypadek. Jestem rodowitą przemysłanką. Po studiach nie chciałam wyjeżdżać za pracę w daleki świat. Myślałam o powrocie w rodzinne strony. Jednak Przemysł był bardzo obstawiony przez kolegów oraz koleżanki po fachu i padło na Lubaczów. Wiele osób się dziwi, że wybrałam takie małe miasteczko, prawie na końcu świata, ale ja tu znalazłam swoje miejsce na ziemi i tu czuję się dobrze. Za kilka dni minie już 8 lat od stworzenia Gabinetu Weterynaryjnego Salamandra. Z tej też okazji chciałabym podziękować wszystkim moim klientom za zaufanie i postaram się Państwa nie zawieść w kolejnych latach mojej praktyki. Z biegiem czasu udało mi się rozwinąć mój gabinet i 25 czerwca rozpoczęłam pracę w swoim nowo wybudowanym gabinecie, który mieści się przy ulicy Technicznej.

Z jakimi zwierzętami zgłaszają się do Pani ich właściciele?

Najczęściej moimi pacjentami są psy i koty oraz małe gryzonie. Spordycznie zwierzęta gospodarskie.

Czy decyzje posiadania zwierząt bywają przemyślane przez osoby chcące mieć w domu jakieś zwierzę?

Bardzo często decyzja o posiadaniu zwierząt bywa nieprzemyślana. Ludzie często pod wpływem impulsu decydują się na posiadanie zwierzęcia, nie mając pojęcia o tym, iż jest ogromny obowiązek. Zwierzę musi być odpowiednio karmione, odrobaczone, zaszczepione, odpchlone, a to wszystko wiąże się odpowiednim nakładem finansowym. Jak planujemy urlop, to musimy też uwzględnić w tych planach naszego czworonoga, a nie porzucamy go bez opieki np. w lesie... Chociaż muszę przyznać, że z roku na rok świadomość właścicieli wzrasta i zwierzęta stają się pełnoprawnymi członkami rodzin.

Czy leczenie zwierząt to również profilaktyka, czy zauważa się nowe choroby u zwierząt?

Profilaktyka jest najważniejsza, ale jeszcze niestety nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Teraz żniwa zbiera ciężka, zakaźna choroba - parwowirusa. Dotyka ona szczególnie młode psy. Początkowo niewinne wymioty i biegunka, a później agonia w męczarniach. U nieszczepionych psów śmiertelność wynosi ok. 90%. Drugą często spotykaną chorobą jest choroba odkleszczowa - babesjoza. Nieleczona prowadzi do śmierci na skutek niewydolności wielonarządowej.

Czy w praktyce lekarskiej przeżyła Pani ciężkie chwile?

W mojej pracy bywa wiele ciężkich chwil np. kiedy mimo ogromnego wysiłku nie udaje się uratować chorego zwierzęcia. Ale najgorsze jest to kiedy jest szansa na ratunek ale właściciel nie godzi się na leczenie z takich czy innych względów. Najczęściej są to względy finansowe i wtedy mam związane ręce. Dlatego uważam że decyzja o posiadaniu zwierzęcia powinna być należycie przemyślana bo kiedy zwierzę zachoruje to często leczenie generuje duże koszty. W wielu przypadkach leczyłam zwierzę na własny koszt i potem już nie wracało do właściciela. Tak też było jakiś czas temu ze szczeniakiem potrąconym przez samochód w Dąbkowie. Nikt się psem nie zainteresował. Leżał w kałuży krwi na asfalcie pod domem jak się później okazało swojej właścicielki, która nie przyznawała się do niego. Pies miał połamane trzy łapy i rokowania co do stanu zdrowia były wątpliwe. Ale nie mogłam nie dać mu szansy na życie. Leczenie i rehabilitacja oraz opieka nad psem trwała miesiącami. Powoli dochodził do siebie u mnie w gabinecie. Dziś Nero biega szczęśliwy po ogrodzie u moich rodziców. Już nie wrócił do swojej właścicielki bo gdzie mu będzie lepiej? Podobnie było z kotką Emilką, której właściciele nie chcieli leczyć ani się nią później opiekować. Doszła do zdrowia po ciężkim urazie i trafiła do nowej właścicielki w Dachnowa.

Czy na terenie Lubaczowa i okolic przydałoby się schronisko dla zwierząt, co dzieje się ze zwierzętami bezdomnymi, czy należałoby w inicjatywie władz samorządowych ustalić jakąś wewnętrzną ustawę dot. np. sterylizowania zwierząt bezdomnych?



Jak najbardziej schronisko dla bezdomnych zwierząt byłoby bardzo cenne. Ale z tego co obserwuję, to bezdomność zwierząt to ciężki temat dla władz. Raczej w opiece i dokarmianiu bezdomniaków mają swój udział osoby prywatne. Miasto sponсорuje sterylizację dzikich kotek z działek.

Czy w Lubaczowie zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt, czy było by potrzebne?

W Lubaczowie jest parę działeczek pro zwierzęcych ale nic mi nie wiadomo o powstaniu Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt.

Pani Doktor cztery lata temu mieliśmy przyjemność rozmowy z Panią. Czy od tamtego czasu na danym odcinku pracy zauważa Pani jakieś zmiany, rozwój na plus lub minus?

Jak najbardziej tak jak już wspomniałam obserwuję duży wzrost świadomości u właścicieli zwierząt. Wiele właścicieli pamięta o profilaktyce. Regularnie szczepi zwierzęta, podaje preparaty odrobaczające oraz przeciwkleszczowe. Ale wciąż spotykam się z tym że „jak zdechnie to będzie nowy... szkoda pieniędzy... to się nie opłaca”.

Dziękuję za rozmowę.

Anna Rutkowska

Lato!

Rozzielenieniem i światłem
Wypełnił się krajobraz ziemi
Kwitną łąki, pachną kwiaty
Lata drużyna motyli
Odurzona pszczelimi graniem
Słodkim brzęczeniem lata
Upalnego w tym roku.
Lato, lato jest gorące
Wyczekujące na deszcze
I burze z błyskawicami
Z grzmotami i po nich na tęczę.
Pod cieniami siedzę lipy
W planach mam podróż
Nad stawy i kąpiel w rzece
Szumnej Brusience i czystej
Potem odwiedzić cerkwi
Wszak to teraz mam wakacje.
Moją cieszanowską ziemię
Kocham, kocham lato, kocham.



Adam Wolańczyk, czerwiec 2018 r.

Delegatury Gminne „Polskich Komitetów Opiekuńczych w Cieszanowie, Lipsku, Narolu i w Płazowie w okresie okupacji hitlerowskiej” (I)

Wrzesień 1939 r. to miesiąc wysiedleń, pacyfikacji i ucieczek ludności na zachodnich i wschodnich krańcach Polski. Ludność pozbawiona dobytku żyła w nędzy i niedostatku. Przykładem na Narolszczyźnie była grupa rodzin oficerów polskich z Krotoszyna, która pociągiem przybyła na Roztocze, część z nich znalazła się w Narolu. Władze Narola zaoferowały uciekinierom salę teatralną w Polskim Domu. Później do tego tymczasowego schronienia, przychodzili mieszkańcy z Narola, Narola Wsi, Jędrzejówki, Kadłubisk i zapraszali uciekinierów do swoich domów. Witali ich jak gości. Pomoc narolskich obywateli jednak dla nich była za mała. Tu trzeba dodać, że większość mieszkańców żyła bardzo skromnie. Uciekinierzy a także niewielka liczba najbiedniejszych w Narolu potrzebowała stałej pomocy. Tę pomoc niesło społeczeństwo polskie, zorganizowane w różnych organizacjach społecznych. Jedną z takich organizacji była Rada Główna Opiekuńcza, w skrócie RGO. Była to legalna polska organizacja dobrowolnej opieki społecznej, działającej w Generalnym Gubernatorstwie. Organizacja ta dysponowała kilkoma tysiącami placówek oraz wieloma tysiącami etatowych i społecznych współpracowników, prowadziła szeroką akcję opiekuńczą i samopomocową. Najwyższe władze tej organizacji znajdowały się w Krakowie. W powiatach i równorzędnych im miastach działały polskie komitety opiekuńcze, w skrócie Pol. K.O. a w gminach działały delegatury tych komitetów.

Rządy niemieckie na Lubelszczyźnie przyniosły zmiany terytorialno – administracyjne. W skład dystryktu lubelskiego wszedł powiat zamojski z włączonym doń wcześniej powiatem tomaszowskim, do powiatu zamojskiego włączyli Niemcy nabytki z powiatów jarosławskiego i lubaczowskiego. W efekcie dokumenty wytworzone w gminie narolskiej, cieszanowskiej, lipskiej i płazowskiej znajdują się w Zamościu w zespole „RGO Polski Komitet Opiekuńczy w Zamościu (1940–1941)”.

Jeden z pierwszych dokumentów, do jakiego dotarliśmy, to pismo Delegatury narolskiej do Rady Opiekuńczej Powiatowej, z którego poznajemy dokładną liczbę ludzi, którzy osiedlili się w Narolu na początku wojny: „Niniejszym zawiadamiamy, że w opiece pozostaje: Wysiedlonych i uchodźców 24 osób. W tej liczbie 13 dorosłych i 11 dzieci. Ubogich, bez środków do życia w liczbie 8 osób w tym 4 dorosłych 4 dzieci. Poszkodowanych skutkami wojny i klęsk żywiołowych w liczbie 7 osób w tym 3 dorosłych i 4 dzieci. Ogółem pozostaje w naszej opiece 39 osób w tym: dzieci do lat 2 - czworo, od 2 lat do 7 - dziewięcioro, od lat 7 do 14 chłopcy - troje, od lat 7 do 14 dziewczęta - troje, dorośli: mężczyźni - 8, kobiety - 12”.

Podobne sytuacje były w Cieszanowie. Z pisma delegatury Pol. K.O. w Cieszanowie do Rady Opiekuńczej Powiatowej w Zamościu,

w sprawie pomocy zimowej dowiadujemy się, że w Cieszanowie do lat 2 było 7 dzieci, od lat 2 do 7 lat – 8 dzieci, od 7 do 14 lat – 2 dzieci. „W Cieszanowie przeciętnie potrzeba mleka świeżego 240 litrów, w Niemstowie 22 litrów”.

Były też próby indywidualne kierowane do Rady Opiekuńczej Powiatowej. W cytowanym piśmie władze Delegatury w Cieszanowie w osobach delegatów: Heleny Jarockiej, Tadeusza Strońskiego, Stefani Korzeniowskiej zwracają się z prośbą o zapomogi dla podopiecznych: Marianna Rabowicza i Józefa Czemerdy, którzy mieszkają w Cieszanowie przy ulicy Mickiewicza. Pismo Delegatury Pol. K.O. w Cieszanowie do Rady Opiekuńczej Powiatowej w Zamościu zawiera też bardzo ciekawą informację, która brzmi: „Paczkę z darami amerykańskimi otrzymaliśmy 20 grudnia 1940 r. Pokwitowanie w załączeniu posyłam”. Ta informacja świadczy o tym, że na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką dochodziły paczki ze Stanów Zjednoczonych!

Delegatura Cieszanowska informuje ROP w Zamościu, że w tym miasteczku „przeważają uchodźcy, którzy przeważnie przybyli do swych rodzin lub znajomych. Wszyscy radzą sobie jak mogą. W większości żyją w ciężkich warunkach, dopomagają im ludzie dobrej woli”. Autor pisma, którego treść rozważamy pisze: „Załączniki do okólnika nr 18 nie są całkowicie ścisłe, bo przybyłych na teren gminy jest więcej, lecz są to pojedyncze osoby, które trafiły do gospodarstw większych i pomagają w pracy na roli. Dużo mężczyzn, choć z pracą fizyczną nie miało nic wspólnego, pracując po lasach i po gospodarstwach. Jednak wskutek drożyzny, zarobki nie są na skromne życie wystarczające”. Podpisujący to pismo delegaci: Helena Jarocka, ks. Tadeusz Stroński, Stefania Korzeniowska być może wiedzieli, kim są „pojedyncze osoby, które przybyły do gospodarstw większych”. Możemy się domyślać, że mogli to być żołnierze gen. Monda, którzy w Nowym Siole poddali się Niemcom i uciekli z kolumny jenieckiej maszerującej do Przeworska.

W piśmie z Zamościa do Delegatury w Narolu ze stycznia 1942 r. czytamy: „Uprzejmie komunikujemy, że w dniu 3 lutego br. przekazemy Delegaturze w Narolu 4 pary obuwia na drewnianych podeszwach, 4 kg bekonu, 10 kg słoniny i 15 paczek proszku do prania. Prosimy o dokonanie rozdawnictwa tych artykułów w ciągu 14 dni”.

Delegatura w Cieszanowie obejmowała swym zasięgiem gminę Cieszanów i Cieszanów miasto. Powołana została do życia 18 października w składzie: Helena Jarocka - żona inżyniera zamieszkała w Cieszanowie – przewodnicząca, ks. Tadeusz Stroński zam. w Cieszanowie.

Delegatura Narol obejmująca swym zasięgiem gminę Narol, powołana została do życia 20 października 1940 r. w składzie: ks. Leon Janczewski proboszcz zamieszkały w Narolu przewodniczący, Władysław Mazur - wójt zamieszkały w Narolu, Franciszek Piwucki sekre-

tarz gminy zamieszkały w Narolu, Władysław Malina rolnik zamieszkały w Narolu, Edward Skibicki rolnik zamieszkały w Narolu.

Delegatura w Płazowie obejmowała gminę Płazów. Powołana została 22 października 1949 roku w składzie: Zdzisław Avenarius, ziemianin, zamieszkały w majątku Niemstów – przew., Maria Grotowa, urzędniczka zamieszkała w Rudzie Różanieckiej.

Delegatura Lipsko obejmowała zbiorczą gminę Lipsko powołana została 22 października 1940 r. W jej skład wchodził: ks. Edward Szczepanek, zam. w Lipsku przew. Ignacy Biedroń, rolnik zamieszkały w Lipsku, Władysław Tabaczek, Tadeusz Kołodziej rolnicy zamieszkalni w Lipsku.

Czytając pismo Rady Opiekuńczej Powiatowej z Zamościa do Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie, najstarsi mieszkańcy Narola mogą się nieco zdziwić. Przy nazwiskach Edward Skibicki, Władysław Malina znajduje się informacja: „rolnik zamieszkały w Narolu”. Dla młodszych czytelników „Kresowianka” mamy wyjaśnienie: p. Skibicki był studentem Seminarium Duchownego we Lwowie przed wojną. Po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną wrócił do Narola. By ukryć jego tożsamość wpisano, że jest rolnikiem. Podobna sytuacja była z Władysławem Maliną. Uczył w narolskiej szkole muzyki, grał na skrzypcach. Jego żona też była nauczycielką, córką kucharza hrabiny Korytowskiej. Po II wojnie światowej był dyrektorem narolskiej szkoły. Również w Lipsku przy nazwisku nauczyciela Władysława Tabaczka zapisano „rolnik”. Nauczyciel ten zorganizował oddział partyzancki Batalionów Chłopskich, który później podporządkował się AK. Z tych zapisów „rolnik” przy nazwiskach nauczycieli możemy stwierdzić, że osoby te ukrywały swoje wykształcenie i zawód – obawiali się aresztowania przez Niemców i wywózki do obozów.

Najbardziej ofiarnym działaczem był Edward Skibicki. O jego roli w Delegaturze w Narolu świadczą różne zapisy w dokumentach wysyłanych do Zamościa, a oto jeden z nich: „Jako zarządzający sekcją „tania kuchnia” proponujemy następujący skład: Edward Skibicki przewodniczący”. Z dokumentu, który nazywany jest „Raportem nr 4 (z dnia 12 stycznia 1942 r.) Referenta Organizacyjnego Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Zamościu z lustracji Delegatury Narol” czytamy: „Skład Osobowy Delegatury powiedziałbym jest dobry gdyby delegaci z zapalem wzięli się do pracy, zwłaszcza, że na terenie Narola czeka na Delegaturę dużo pracy i to bardzo wydajnej. P. Skibicki Edward jest bardzo pracowitym, ma dużo zapалу i jest pewny, że jeśli będzie częściej odwiedzał Delegaturę praca ruszy naprzód”.

*Ciąg dalszy nastąpi
Henryk Wolańczyk*

Prymicje ks. Mateusza Kopy

W sobotę 2 czerwca 2018 r. pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Marian Rojek w katedrze zamojskiej wyświęcił czterech kapłanów, wśród nich Mateusza Kopę, pochodzącego z parafii konkatedralnej w Lubaczowie. 50 lat temu w niedzielę Zesłania Ducha Świętego 2 czerwca 1968 r. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński w Lubaczowie konsekrował na biskupa prof. ks. Jana Nowickiego. 2 czerwca 1991 r. przybył do Lubaczowa Ojciec Święty Jan Paweł II podczas swojej czwartej pielgrzymki do Ojczyzny. Przybiegała ona pod hasłem: „Bogu dziękujcie, ducha nie gascie”. Nieprzypadkowy to zbieg dat i wydarzeń.



Ks. Kopa sprawuje Eucharystię

W niedzielne południe 3 czerwca 2018 r. ks. Mateusz Kopa w konkatedrze odprawił prymicyjną Mszę św. W drodze z domu rodzinnego do świątyni towarzyszyła mu rodzina, krewni, przyjaciele, kapłani, klerycy, zespół muzyczny. Otoczył go wieńcem dziewczyny z wiankami na głowie. Pierwsze kroki skierował do Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, w którym na klęczkach żarliwie się modlił. Zawierzył swoje kapłaństwo Matce Kapłanów. Powitał go kustosz tego miejsca ks. kan. Andrzej Stopyra. Przed ołtarzem konkatedry powitały go wierszykami i kwiatami dzieci, młodzież, ministranci, proboszcz. – Życzymy tobie, byś przez całe życie podążał z ufnością i nadzieją za Panem. Wszystko co robisz czyni z młodzieńczą pasją, ciesz się ze spotkań z spotkanymi ludźmi. Niech twoje ręce przepelnia miłość, którą podzielił się z potrzebującymi. Potrzeba byś był dla ludzi Bożym kapłanem, rycerzem pokoju, nadziei ostatecznej – takie i inne życzenia przekazali młodzi.

– Drogi Ks. Mateuszu otrzymujesz od naszej wspólnoty parafialnej dwa upominki: Różaniec który otrzymałem od papieża Benedykta XVI, bo ja w swojej sutannie noszę różaniec od św. Jana Pawła II i ornat kapłański byś miał świadomość dziedzictwa, które stąd wynosisz. Niech ten, który cię powołał, nieustannie ci błogosławi i ma cię w opiece wraz ze swoją Matką, naszą Panią Łaskawą. – dopowiedział proboszcz ks. A. Stopyra.

Po tych życzeniach ks. Mateusz Kopa rozpoczął sprawowanie pierwszej w życiu Eucharystii. Homilię wygłosił jego przyjaciel ks. Adam Palonka. – Znaczna ilość mieszkańców twojego miasta powraca do dnia 3 czerwca sprzed 27 laty, gdy na błoniach lubaczowskich papież Jan Paweł II sprawował Eucharystię i zostawił przesłanie. Ciebie jeszcze nie było na świecie. Urodziłeś się dwa lata później 15 października w Rzeszowie – mówił ks. Adam Palonka, który był wikariuszem w parafii pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie, w której ks. Mateusz był ministrantem i pomagał pracującym w niej kapłanom.

Pod koniec Mszy św. ze słowami podziękowań wystąpił prymicjant ks. Mateusz Kopa. – Kochana mammo, dziękuję ci za wszystkie nieprzespane noce, za świadectwo wiary, nauczanie mnie pierwszych moich modlitw. Dziękuję za każde „Mateusz, uczcie się” i wspólny mianownik tego: „Mateusz, kocham cię”. Dziękuję za twoją matczyną miłość i poświęcenie mi ostatnich 24 lat twojego życia. Tacie podziękował „za oddziedziczone od ciebie liczne talenty. Za przejażdżki rowerem i spacer po lesie”. Były podziękowania wychowawcom z Seminarium i profesorom KUL za formację kapłańską, nauczycielom, kapłanom z parafii, przyjaciółom z podwórka, szkoły, kolonii, klerykom, wszystkim przygotowującym prymicje i przyjęcie. Ks. Mateusz Kopa udzielił specjalnego błogosławieństwa mamie, kapłanom, diakonowi, klerykom, siostrom zakonnym, ministrantom i wszystkim wiernym. Obdarował ich pamiątkowymi obrazkami. Był to piękny dzień dla prymicjanta i parafii.

Adam Łazarz

Listy

Z Warszawy wybrałem się na wycieczkę na nasze obecne Kresy, czyli na Roztocze. Bywałem tu w czasach mojej młodości. Najpierw odwiedziłem Lubaczów. I niestety w mieście tym nawiedziły mnie niezbyt optymistyczne refleksje. Niegdyś przy wjeździe od strony Oleszyc witała mnie plansza „Lubaczów Mistrz Gospodarności”. A dziś wjeżdżając na ścianie stadionu pstrokaczna zawieszonych reklam bez ładu, bez jakiegokolwiek kompozycji. Przyznam, nie jest to sympatyczny widok dla oka. A przecież przy wjeździe do miasta winien nas witać jakiś miły komunikat, jakaś kolorowa plansza mówiąca o walorach turystycznych miasta. I to samo dalej przy wjeździe do centrum miasta: reklamy, reklamy. Nie sposób wzroku od nich uwolnić.

Kolejne niezbyt sympatyczne wrażenie mnie spotyka przy dotarciu w okolice rynku. Rozpaczliwie szukam miejsca na zaparkowanie samochodu. Każda uliczka, zaułek zapchany jest pojazdami. Rozmawiając z ludźmi dowiaduje się, że to samochody przede wszystkim urzędników! Jakby nie można było kwestii parkowania jakoś rozsądnie uregulować.

Prawdziwy szok przeżyłem, trafiając w okolice Dworca Autobusowego Budynek robi koszmarnie wrażenie. Powybijane okna, chaszczce szczelnie go otaczające. Podobnie wyglądają dawne stanowiska do odjazdów autobusów. Tu już prawdziwa džungla. Z krzaków, chaszczki widać tylko zadaszanie peronu. Na miejscu płytek chodnikowych jest piasek. Zdziwiał mnie, że taki stan, jak słyszę, utrzymuje się już od kilku lat. A przed kilku miesiącami, jak się dowiaduję, był nawet program telewizyjny o Dworcu Autobusowym w Lubaczowie. Wypowiadające się przed kamerą osoby nie kryły swej dezaprobaty dla zaistniałego stanu dworca. Ciśnie się pytanie co na to władze samorządowe? Dużo podróżuje ale chyba się nie pomyśl, mówiąc, że Lubaczów mógłby wręcz w skali kraju wygrać konkurs na najbardziej szkaradny, zaniedbany stan dworca autobusowego w miastach powiatowych. A z prospektów, folderów dowiaduję się, że miasto, powiat stawia na turystykę. Aby jednak Lubaczów wabił turystów, należy zadbać o jego estetykę. W tym celu należy uporządkować kwestie reklam, zadbać o parkingi i zająć się rzucającym ponury cień na miasto Dworcem Autobusowym.

Ryszard Olszewski, Warszawa

Cieszanowski PiS przygotowuje się do wyborów

Według źródeł zbliżonych do gminnej organizacji Prawa i Sprawiedliwości w Cieszanowie brane są po uwagę trzy osoby, z których zostanie wyłoniony kandydat w wyborach na Burmistrza MiG w Cieszanowie.

Jednym z kandydatów jest **Wiesław Kudyba**, nauczyciel, prawnik, wieloletni dyrektor Szkoły Podstawowej w Chotylibiu, trener ds. Unii Europejskiej w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie, były zastępca Burmistrza Cieszanowa, dyrektor Zakładu Obsługi Gminy, prezes ZUK Sp. z o.o, Wicedyrektor Szkoły Pomaturalnej COSINUS w Rzeszowie, w latach 2008-2010 Dyrektor Regionalny w Korporacji Prawno-Finansowej „Feniks” w Lublinie. Doradca merytoryczny, trener, wykładowca, koordynator projektów unijnych w takich firmach jak: Podkarpacka Akademia Przedsiębiorczości w Rzeszowie, Przemyska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. w Przemysku, Instytut Rynku Pracy-Fundacja Nowy Staw. Dyrektor Regionalny w firmie Coral Club International, współpracownik czeskiej firmy Starlive. Trener Zarządzania, posiadający kompetencje do zarządzania firmą średnią - do 250 osób. Jako uczestnik dwóch kampanii wyborczych Pana Zbigniewa Wróbla i Pani Barbary Broż uczestniczył we wszystkich spotkaniach z mieszkańcami poszczególnych miejscowości, gdzie poznał ich problemy i troski, jako kandydat, a później jako Burmistrz miałby okazać i możliwość pomóc mieszkańcom te problemy rozwiązać. Ci co znają Wiesława Kudybę bliżej, mówią, że największą jego zaletą jest to, że zawsze miał bliski kontakt ze społeczeństwem Gminy i przedstawia atrakcyjny program, szczególnie dotyczy to spraw wykorzystania ziemi. Jest człowiekiem uczciwym i prawdziwym.

Kto zostanie kandydatem – dowiemy się niebawem.

Jacek Sowa

cd. ze str. 6

7 Biesiada Piosenki Partyzanckiej

niował zespół złożony z kilku muzyków, było motto występu i złożenie wiązanek kwiatów pod symbolicznym krzyżem brzoźowym. Razem powodowało to u słuchających i oglądających duże wrażenie.

Edward Dziadula

**20 maja**

W Budomierzu obywatele Ukrainy Oleksandr S., Serhii K. i Orest M. posłużyli się podrobionymi świadectwami ADR.

21 maj 2018 r.

W Budomierzu obywatel Ukrainy Oleksandr D. posłużył się podrobionym prawem jazdy.

27 maja

W Budomierzu obywatele Ukrainy Roman K. i Wołodymyr S. posłużyli się podrobionymi świadectwami ADR.

Na trasie Lubaczów-Piaski Zbigniew S. kierował motorowerem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

30 maja

W Borowej Górze Zbigniew G. kierował motorowerem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Jędrzejówce Andrzej P. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

2 czerwca

W Oleszycach Tomasz B. kierujący samochodem marki Volkswagen; w Zalesiu Grzegorz D. kierujący samochodem marki Audi, byli w stanie nietrzeźwości.

3 czerwca

W Lubaczowie w nocy policjanci zatrzymali do

kontroli kierowcę audi. Jak się okazało, 34-letniemu mieszkańcowi Lubaczowa w maju br. zatrzymano prawo jazdy na okres 3 miesięcy za przekroczenie dopuszczalnej prędkości w obszarze zabudowanym. Wobec mężczyzny policjanci wystąpili do starosty o przedłużenie tego okresu do 6 miesięcy.

4 czerwca

W Lubaczowie, policjanci z Ognia Ruchu Drogowego lubaczowskiej komendy zauważyli opła jadącego z dużą prędkością. Po zatrzymaniu rozpędzonego auta okazało się, że za kierownicą siedział 19-letni mieszkaniec Horyńca-Zdroju.

5 czerwca

W Lubaczowie obywatel Ukrainy Wołodymyr H. kierował samochodem marki Jeep, będąc w stanie nietrzeźwości.

Wieczorem w Wólce Krowickiej funkcjonariusze kontrolujący prędkość zatrzymali kierowcę mercedesa. 30-letni obywatel Ukrainy pędził w obszarze zabudowanym z prędkością 111 km/h. Obaj kierowcy stracili swoje prawa jazdy oraz zostali ukarani mandatem i 10 punktami karnymi. Przez najbliższe 3 miesiące kierowcy ci mają zakaz prowadzenia pojazdów

6 czerwca

W Budomierzu obywatel Ukrainy Oleh P. posłużył się podrobionym świadectwem ADR.

7 czerwca

Późnym wieczorem w Lubaczowie na ul. Wyszyńskiego policjanci zauważyli samochód, którego kierowca zapomniał o włączeniu świateł. Funkcjonariusze podali mężczyźnie sygnał do za-

trzymania. 31-letni obywatel Ukrainy miał ponad 2 promile alkoholu w organizmie. Mężczyzna został zatrzymany i osadzony w policyjnym areszcie. Jego samochód policjanci przekazali podróżującemu z nim pasażerowi, który był trzeźwy.

8 czerwca

Dyżurny lubaczowskiej komendy otrzymał zgłoszenie od 52-letniej mieszkanki Baszni Dolnej, która w pobliżu jednej z ławek w Lubaczowie znalazła czyjąś torebkę. Okazało się, że w środku oprócz dokumentów, znajdują się również pieniądze. Funkcjonariusze powiadomili właścicielkę, która odebrała zgubę.

9 czerwca

Na trasie Nowy Lubliniec-Cieszanów Damian M. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

14 czerwca

W Horyńcu Zdroju, pomimo obowiązującego zakazu sądowego, Mateusz K. kierował motorowerem marki Torq, będąc w stanie nietrzeźwości.

17 czerwca

W Zabiałej Janusz S. kierował samochodem marki Fiat, będąc w stanie nietrzeźwości.

18 czerwca

Rankiem rowerzysta, jadący szosą relacji Narol-Płazów, zauważył w rowie leżącego mężczyznę, a obok niego rower. Wezwane na miejsce pogotowie stwierdziło zgon mężczyzny. Ze śladów zabezpieczonych na miejscu zdarzenia wynika, że 43-letni rowerzysta najprawdopodobniej został potrącony przez samochód.

Wspomnienia z moich lat dzieciennych i młodości (VII)



Życie dzieci wiejskich nie było łatwe, musiały pracować. Nawet pasienie krów nie było łatwe bo nie było na czym paść. Moi rodzice nieraz się denerwowali, że krowy nie napasione, a pasłem też dwie krowy sąsiadów, za chleb. W niedzielę, po obiedzie w chłopakami wsiadamy na konie i jedziemy paść konie do poukraińskiej wioski. Jedziemy na oklep i ścigamy się ile sił mają konie w nogach. Kilka razy spadam z konia, a raz gdy koń mnie nie słuchał biję go i ścigam wodzę, koń staje dęba i przewraca się na grzbiet do góry nogami, wylatuję na bok i mam szczęście, że mnie nie zmiażdżył. Objam sobie szczękę i kolano, wsiadam i jadę dalej. Najlepszą rozrywką było granie w piłkę. We dwóch chodziliśmy się do nauczyciela, prosiliśmy o pożyczanie piłki, ten jak miał dobry humor, to nam pożyczał

i mówi: za dwie godziny piłka ma być powrotem, i zawsze odnosiliśmy ją z zalem. Kopać piłki nie było można, tylko ręcznie w dwa ognie.

Po Nowym Roku jadę do Rajskiego. Pracujemy przy wykończaniu postawionej nowej obory. Jest zimno, zawalone śniegiem, palimy dwa koksiki i gdy jest już żar wnosimy je do obory i tam pracujemy. W mieszkaniu jest zimno, bo jest tylko kuchnia a ciepło jest wtedy, gdy gotujemy. W nocy nakrywam się z głową, żeby było cieplej, dwa wytarte koce ciepła nie dają. Przy brzegach zamarza San. Dowiaduję się że można łapać ryby w Sanie, gdy jest lód, ogłuszając je klockiem na kiju. Idę do Sanu gdzie jest płytko pod lodem, jest dużo ryb pod tym lodem, wracam, robię sobie taką bijkę bo tak to nazywamy, patrzę gdzie jest większa ryba i walę tą bijką w lód. Ryba się przewraca na grzbiet i płynie z wodą. Wybijam przed nią dziurę w lodzie i wyciągam. Chodzę często, majster mi nie broni, bo lubi ryby. W niedzielę z drugim pomocnikiem idę na ryby, dalej na San, na środku Sanu jest wyspa i przy brzegu woda nie zamarzała, jest głęboko, woda wali pod lód. Wracamy z rybami, które Tadek niesie w wiadrze. Idę koło tej przepaści, ślizgam się, przewracam, i jadę po cieniutkim lodzie wprost do przepaści. Przed wodą zatrzymuję się i myślę, że to już koniec, bo ten cieniutki lód zaraz się oberwie. Leżę, boję się ruszyć. Na szczęście kolega Tadek nie stracił głowy, bierze gałąź, którą San wyrzucił na brzeg, podaje mi i ostrożnie podciąga do brzegu. Jestem uratowany.

Zawaliło śniegiem, nikt na Rajskie nie dojedzie, w sklepie skończył się towar, na stołówce nie chcą nam sprzedać, szefowa kuchni daje

nam po kryjomu troszkę chleba, bo nie mają dla swoich pracowników. Nie ma co jeść, do roboty nie chodzimy. Ryb nie można łapać, bo lód zawaliło śniegiem. Wykupiliśmy w sklepie budynie, kisiele, ciastka i wszystko co nadawało się do zjedzenia. Bierzemy w PGR-ze mleko, gotujemy i tym żyjemy. Przywożę towar i życie idzie normalnym trybem. Zimno, mrozy, pracujemy wewnątrz budynku i tak do wiosny. Na wiosnę zabierają nas na budowę do Ustrzyk. Trochę mi żal odjeżdżać, bo się tutaj przyzwyczaiłem. Ładne widoki na wzgórza i mówią, że w lecie gdy woda w Sanie opada i jest ciepło, to można ze szczeplin w skałach wyciągać ryby ręką. Przyjeżdżam do Ustrzyk, mieszkam w hotelu, jest czysto, jest sprzątaczką. Chodzę do biblioteki po książki, które czytam w wolnym czasie. Czytać książki zacząłem w czwartej klasie i czytam do dzisiaj. W domu nieraz gaszono mi lampę wieczór gdy czytałem, bo szkoda nafty a ojciec mówił: „a to kurewskie czytelniki”. W Ustrzykach pracuję przy budowaniu komisariatu milicji, jest, praca bardzo ciężka bo wszystko trzeba robić ręcznie, mieszać zaprawę i nosić cegłę i zaprawę w nosilkach po sztagach na piętro. Wapno, cegła wciąż krzyczą murarze. Wypłata słabiutka, wyjeżdżam do domu, szukam roboty.

W Bełżcu potrzebują robotników na kolei do prac na torach. Przyjmują mnie. Pracujemy przy wymianie szyn i podkładów w stronę Lubyczy. Praca jest bardzo ciężka, dźwiganie szyn i podkładów, wkręcanie śrub mocujących szyny, wszystko ręcznie. Przyjeżdża wagon podkładów, idę do rozładunku, są mokre od czarnej jakiejś substancji, którą są nasiąknięte.

*Władysław Swatek
ciąg dalszy nastąpi*



Kredyt gotówkowy bez zaświadczeń

Na nagłe i niezaplanowane potrzeby

